

„Lady i General” — już tytuł polski podsuwa nam świadomość jak w dwóch różnych światach żyją, pomimo wytrwania razem pół wieku. Andrzej Łapicki, Maja Komorowska — nasi kochani — czego uszczknął im wiek tym nadrobiło doświadczenie!

Z początku niezupełnie trafiał mi do przekonania Łapicki jako angielski generał — mimo tweedu. Górowała nad nim Komorowska nie tylko głową! Tak jak ją grają — sztuka obraca się wokół niej. W tym domu widać kto jest generałem! Mimo niby — posłuszeństwa, mimo kompromisów i uległości kobiecej. To pozory. Zresztą — jak się powoli wylania z dialogu — o zachowanie pozorów chodziło całe życie. Choć każde staroła się wyjść na swoje. Boczny drogami, ale wyjść. Aż do tej chwili. Nagle rzeczywistość bije ich po głowie tak, że i pozory idą w ką. Rzeczywistość w postaci wyroku śmierci na panią domu — z zawieszaniem trzech miesięcy.

Ale stawiając czoło tej rzeczywistości nieodzownym staje się nagle odsłonięcie własnej — regularne wizyty jej platonicznego adoratora, jego dotychczas przemilczana świadomość tej przelotnej „przygody” — lata temu. Tak więc szokuje ją przyznaniem, że wiedział o jej „aferze” musi się przyznać też, że wieść o śmierci konkurenta wprawia go w taką euforię, że pozwala sobie na dodatkowe whisky, po czym upomina się o prawa małżeńskie, nie zdradzając powodu nagłego nieoczekiwanego entuzjazmu!

Powoli przetacza się przed naszymi oczami kalejdoskop ich życia, jak i kalejdoskop ich obcowania ze sobą — począwszy od taktownie powściągniętej irytacji co do jego sposobu czytania gazety — połączonego z bliżej nieuzasadnionymi okrzykami, poprzez oburzenie się pewnym skandalem podpisanej przez nią petycji aż po jej dołączenie się do jego dotychczasowego monopolu na kulturalne, powściągliwe, ale nieomylnie regularne picie. Od niepodważalnej rutyny tygodnia, poprzez niespodziewane „odsłony”, załamanie, wybuch, do umownego powrotu do przyzwoitości, w której pozory już nie myślą.

Każde z nich coś ocaliło — on zyskał w jej (i naszych) oczach jakiś wymiar (poza poczuciem humoru, — dla nas nieoczywistym, dla niej objawiającym się tam, gdzie on się bierze na serio). Ona wreszcie uzasadniła, że podpisanie petycji to nie dla postawienia na swoim, a konsekwencja dotknięcia kamienistego dna co się śmiercią nazywa. Bo jako gest pożegnalny wobec czegoś, co większe od nas, chce wykorzystać swoją pozycję społeczną opowiadając się za tym co zostanie kiedy ona nie będzie już istnieć.

Oboje stali się wreszcie autentyczni — jedno wobec dru-

Oficer, Gentleman i Lady

giego, wobec samych siebie i nas — widzów.

Życie rozwija się przed nimi jak stare zdjęcia z albumu, jak filmowo-przyspieszone sekwencje — sekundy przed śmiercią. Roztrząsają nawet językową obecność śmierci w naszym życiu — „umrzeć ze śmiechu, umrzeć zanim tam pójdę”.

I mimo tego, że postać Elizy wylania się jako iście królewska — bo przecież mimo strategii, gwiazdek, zabijania dla idei i na chwałę ojczyzny — to ona wychodzi na głównodowodzącego (co jej zresztą parokrotnie przynaje — wytyka). Ona go zdradziła — po kobiecemu. Ale i on też odzegnał się — dał się wciągnąć, pograżyć w czymś, co nieomalże wykluczało jej istnienie.

Ale choć sztuka pozornie skupia się scenicznie na Elizie — to jednak z Edmunda wpatrzonego w nią niekiedy z niedowierzającym osłupieniem, z jego wypowiedzi powoli, niespostrzeżenie nieomal,

wylania się charakter. Ona przyciąga wzrok, na nią się patrzy, jego się słucha. I czujemy, jak ten charakter rośnie, obrasta w niespodziewane wymiary.

Jest rozbajający. To, co można by było uznać za drewnianość — wylania się jako tak bardzo angielskie „robienie dobrej miny do średniej gry”. Tylko chwilowe załamanie to podważa i jest na tyle żenujące że przekonuje. Wychodzi też chwilowo prawdziwy on — (już nie całkiem gentleman) — kiedy wybucha wręcz grubiańsko — uniesiony poskramianą od lata pasją odnośnie przygody żony. Tu w jednej chwili przestaje być młdy. I tak całkowita autentyczność gry obojga dociera pod koniec — wyzwolenie dla postaci jak i dla nas — widzów.

Aż mnie — która z reguły na chwilę nie zapomina, że patrzę na scenę — przy oklaskach — spocily się oczy!

Ewa Kuk